№ 249. Warszawa, Sroda 11/23 Września Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

w Królestwie ... rs. 12 (złp ... 8 ... rs. 3 (złp. ... ie taż sama o... cji w Królestwie, z dodaniem ... kwartalnie za koperty

Jutro Najś. Marji Panny od wykupu niewol. Wschód słońca o g. 5 m. 49.—Zach. o g. 5 m. 54.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2. wczoraj w poł. cie. 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w tych samych co i dotąd warunkach.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50 i za przesyłkę kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy**.

Nowym prenumeratorom będą przysłane bezpłatnie numera Kroniki, obejmujące początek **ANNUNCJATY**.

Dokładamy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadość uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, wynosi: a) w Warszawie rocznie rsr. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rsr. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rsr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rsr. 4 rocznie, lub rsr. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie.—Upraszamy przytem usilnie Szanownych prenumeratorów *Kroniki*, o dokładność w podawaniu adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą *Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet *powiat*, w którym stacja ta leży. Dodajemy nakoniec, że prenumerując na właściwych pocztamtach *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nie należy do tego tytułu *żadnego* więcéj wyrazu dodawać, a przesyłając listy do Redakcji, trzeba położyć na nich adres, który tu w całości podajemy:

DO REDAKCJI
KRONIKI WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
w domu PP. Wizytek
POD NR. 391, PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
w Warszawie.

Dodanie bowiem **niewłaściwych** lub **zbytecznych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

Petersburg, d. 24 sierpnia (5 września).

NAJWYŻEJ zatwierdzone zdanie rady Państwa, 1) 17 czerwca 1857 r.— Rada Państwa w departamencie prawodawczym i na zgromadzeniu ogólnem, rozpoznawszy przedstawienie ministra spraw wewnętrznych o nadaniu naczelnikom gubernji prawa mianowania własną swoją władzą urzędników na niektóre posady, zapełniane obecnie za potwierdzeniem przez pomienione ministerstwo, zgodnie z wnioskami ministra, *uchwaliła* postanowić: 1) Wybór i zatwierdzenie urzędników do szczególnych poruczeń przy naczelnikach gubernji, pozostawić samymże gubernatorom i o tem mają oni wprost od siebie donosić w porządku ustanowionym, departamentowi inspektorskiemu wydziału cywilnego.—2) Zobowiązać naczelników gubernji, izby za zawakowaniem posad Policmajstrów, Horodniczych i ziemskich Sprawników; w takich przypadkach kiedy posady takowe z prawa, powinny być obsadzane oficerami, zostającemi pod opieką komitetu NAJWYŻEJ ustanowionego w dniu 18 sierpnia 1814 roku, donosili o tem komitetowi wprost od siebie, i po upływie zakresu przepisanéj dla kandydatów komitetu proby, również sami porozumiewali się z właściwemi władzami o ostatecznem zatwierdzeniu na posadach tych kandydatów, który okażą się zdolnymi. W razach zaś, kiedy te posady powinny być zapełniane z mianowania Zwierzchności, izby sami wybierali na nie i zatwierdzali urzędników porządkiem ustanowionym. O wszystkich tych zmianach naczelnicy gubernji mają podawać tylko do wiadomości ministerstwa spraw wewnętrznych.—3) Mianowanie nadzorców zakładów gubernialnych urzędów powszechnéj opieki pozostawić naczelnikom gubernji w takim porządku, jaki jest już ustanowiony dla mianowania takichże nadzorców w miastach powiatowych.—4) Mianowanie powiatowych i miejskich lekarzy pozostawić też naczelnikom gubernji, na przedstawienia miejscowych zarządów lekarskich, z zastrzeżeniem wszakże, iż dozwolenie mieć lekarza miejskiego tam, gdzie takowa posada nie jest ustanowiona, zależy zupełnie jak dotąd od ministerstwa spraw wewnętrznych, mającego wyrzec, z jakich mianowicie źródeł mają być załatwiane potrzebne na to wydatki. Wybór zaś i ostateczne zatwierdzenie osoby dla zajęcia posady, zależéć ma od władzy miejscowéj.— 5) Lekarzy w majątkach obywatelskich, z prawami służby koronnéj, mają zatwierdzać naczelnicy gubernji, na przedstawienia zarządów lekarskich, i o tem podawać do wiadomości ministerstwa spraw wewnętrznych, które zachowuje wszystkie swoje prawa we względzie tych lekarzy.—6) Następnie wszelkie zmiany stanu służby we względzie tych osób, (jako przeniesienie do innego wydziału, urlopy, dymissje, złożenie z urzędu i t. p.) ma zależéć, na ogólnéj zasadzie, od tych urzędników, którzy upoważnieni zostają do ostatecznego ich mianowania, z zachowaniem istnących prawideł.

2) 10 czerwca 1857. Paweł syn Teodora *Karpowicz*, z synami Piotrem i Karolem, i wnukami od tego ostatniego Andrzejem i Pawłem-Henrykiem (2ch imion), ze względu, że przodkowie jego w dwóch pokoleniach posiadali majątek szlache-

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

— To nic, jeżeli ich tam potłukli, — mówił na to drugi kolega, — ale kiedy oni tu nie nadejdą, cóż natenczas my poczniemy ze sobą?

— Owa! anoż to wielka historja! — zawołał na to Wścieklica, — toż się bez nich obejdziem i sami uderzym.

— Sami? — zapytało kilka głosów z niedowierzaniem.

— A czy to nas nie dosyć na taką głupią imprezę? — zapytał major.

— Na kogo innego możeby było i nadto, ale na Bierzyńskiego.....

— Już też Bierzyński to co dziwnego! — Znam tego człowieka jeszcze od tego czasu, kiedy jeździł na drewnianym koniku, alem w nim nigdy nic takiego nie widział, czegobym się miał strachać.

— Kiedy jeździł na drewnianym koniku, to zapewne że nie było czego się strachać, ale teraz jeździ na żywym, a co gorzéj, jeździ i na armatach, których powiadają go mieć ze dwadzieścia....

— A żeby téż miał i ze czterdzieście, to i tobym dzisiaj nie brał w rachunek, bo śpią pewno tak samo, jako i jego żołnierze. Wodężto pito przy tym festynie, który dziś wyprawiano dla Kasztelana? Anož stoję honorem za to, że tam wszyscy spici jak bele i żeby nas tylko sto ludzi wpadło, to ich wszystkich porżeżem jako baranów. Bo to z tem taka jest rzecz, jako wiem z doświadczenia.

— Dajże Boże, żeby tak było.

Wścieklica chciał jeszcze jakimś argumentem dowieść swojego przekonania, kiedy wtem drugi oficer rzekł:

— Zdaje mi się, jakobym słyszał tętent jakiś i niby wozy jadące.....

— Anożto pewno nasi, — rzekł major, — cicho więc bądźcie, żebyśmy lepiéj słyszeli.

Oficerowie przycichli i każdy wytężył oczy jako mógł najbystrzéj w nieprzedartą ciemnicę, — kiedy wtem — zamiast tętentu i wozów jadących, — huknął strzał działowy, a cudnie wymierzona kula zmiotła od razu wszystkich oficerów z przed oczu majora.

Za tym strzałem padł zaraz drugi i trzeci i czwarty, — a całe wojsko, rozłożone w dziedzińcu i po ogrodach zamięszało się z sobą jak w garnku.

Wścieklica został sam jeden na środku i w pierwszéj chwili stracił całkiem przytomność.

Jednakże w tym momencie, czy to od kuli działowéj, czy od ręki umyślnéj, zapaliła się strzecha na jednym z gospodarskich budynków. Płomień wybuchnął jasny i nagły, ogarnął zaraz dach cały i oświecił całe obejście. To otrzeźwiło Wścieklicę. Skoczył zaraz do swego konia, rzucił się na kulbakę i kilkoma skokami przeniósł się przed front swoich szwadronów, aby ich sprawić do szyku; drugi oficer skoczył ku piechocie; — i tak piechota jak jazda sprawiły się same z siebie prawie w jednym momencie, — ale już było zapóźno.....

Wtem oka mgnieniu bowiem, jak lawiny al-

cki z włościanami, po wyłączeniu ze spisu ludności podatkującéj, ma być zatwierdzony w pierwotnéj przodków szlacheckiéj godności, i ród jego zapisany do 1éj części xięgi wywodowéj.

— W Gazecie Handlowéj Ryssyjskiéj umieszczona jest następująca wiadomość:

„Uprzedzając szczegółowe obwieszczenie, mające się ogłosić o sposobie w jaki ma być dokonane zaopatrzenie wojsk w prowiant i owies na rok 1858, ministerstwo wojny niniejszém zawiadamia tak pp. obywateli. jako i handlujących zbożem, że dla zakupienia zboża na rok przyszły 1858. przyjęte będą zasady, wprowadzone w roku zeszłym, mianowicie: a) zakupowanie od obywateli prowiantu i owsa przed licytacją, za naznaczone ceny; i b) umowy zawierane już z licytacji, w miejscowych Izbach skarbowych, na dostawę pozostajacéj ilości prowiantu, jaka od obywateli zakontraktowaną nie będzie. Obywatele będą mogli podjąć się dostawy: a) do miejscowych magazynów wszelkich gubernji, z oddaniem zboża do tychże magazynów; b) do magazynów St. Petersburgskich i Moskiewskich i dla korpusu Kaukazkiego, z oddaniem prowiantu i owsa na przystanie, z ktorych zboże się wysyła. Urzędnicy, z poprzednio ustanowionemi cenami dla magazynów miejscowych, będą komenderowani do gubernji, dokąd dostawa jest przeznaczona, a dla St. Petersburgskich i Moskiewskich i dla korpusu kaukazkiego, do głównych punktów, zkąd zboże się dostarcza, gdzie też odbędzie się licytacja na nierozebrane przez obywateli ilości prowiantu i owsa: Szczegółowe warunki o zebraniu zapasów zboża na rok 1858, będą ogłoszone w czasie właściwym.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj dozwolić raczył wychodcom Polskim: Stanisławowi-Janowi *Kulińskiemu*, Józefowi *Gawrońskiemu*, Ignacemu *Mystkowskiemu*, Felixowi *Sosnowskiemu*, Józefowi *Lej*, Konradowi *Przywarskiemu*, Modestowi *Jezierskiemu*, Józefowi *Modlińskiemu*, Stanisławowi *Saładykowskiemu*, Antoniemu *Nejzer*, Andrzejowi *Banasik* vel *Kamińskiemu*, Teodorowi *Radońskiemu*, Juljanowi *Turskiemu*, Eustachemu *Podniesińskiemu*, Wincentemu *Krasowskiemu* i Tomaszowi-Janowi-Maxymiljanowi *Kłopotowskiemu*, z których pierwszy przebywa w Ameryce, drugi w Austrji, trzeci w Szwajcarji, czwarty w Prussach, wszyscy zaś inni we Francji, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) Maja 1856 r.

— Rada administracyjna Królestwa Polskiego,— w skutek Najwyższego pozwolenia powrotu do kraju Alexandrowi Jurażyc, tudzież na zasadzie postanowienia z d. 17 (29) Czerwca 1841 r. na przełożenie p. o. dyrektora głów. prezydującego w Kommissji Rządowéj Przychodów i Skarbu, postanowiła co następuje: Alexander Jurażyc postanowieniem rady administracyjnéj z d. 28 Czerwca (10 Lipca 1835 r. na konfiskatę majątku skazany, wraca do używania praw cywilnych od dnia 26 Pazdziernika (7 Listopada) 1856 r. jako daty Najwyżéj udzielonego mu ułaskawienia. Majątek jakiby od téj daty stał się jego własnością, nieulega już konfiskacie, któréj skutki rozciągają się tylko do funduszów wykrytych lub wykryć się, jeszcze mogących, jakie tenże Jurażyc przed datą wyrzeczenia konfiskaty posiadał lub też jakie na niego po tę datę jakimbądź prawem przypadają.

Kommissja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych. Dla zapobieżenia wniesieniu w obręb Królestwa zarazy bydlęcéj xięgosuszem zwanéj, koniecznem było obostrzyć środki kwarantannowe, bez czego uśmierzanie rozwiniętéj w kraju zarazy, znacznych wymaga ofiar pieniężnych i połączone jest zawsze ze stratą w inwentarzach. Z tego powodu Rada administracyjna pod d. 26 Lutego (10 Marca) r. b. postanowiła, że:

1. Bydło rogate stepowe bezwarunkowo, a swojskie sprowadzane z gubernji sąsiednich cesarstwa w czasie grasowania tam xięgosuszu, gdy jest przeznaczone nie na rzeź bezpośrednią w miastach znaczniejszych, wyraźnie w samem postanowieniu wyszczególnionych, lecz na opas i inne cele gospodarskie lub na rzeź w innych miastach, odbywać ma obserwacją kwarantannową przez dni 21.

2. Obserwacji takowéj poddaje się bydło stepowe w kwarantannach pod Włodawą i Łuszkowem, a swojskie nie tylko w tych kwarantannach ale i w czasowo ustanawianych w miarę potrzeby: nadto, w Warszawie i Lublinie może być odbywana kwarantanna dodatkowa, dla uzupełnienia terminu obserwacji 21-dniowéj.

3. Bydło rogate wprost na rzeź przeznaczone do Warszawy i do miast znaczniejszych, odbywać ma jak przedtém dwudniową obserwację w kwarantannach, które dla bydła stepowego ustanowione zostały w Włodawie i Łuszkowie.

Obecnie, dla ulgi w poddaniu obserwacji 21-dniowéj bydła sprowadzanego na opasy przy gorzelniach, mając na uwadze z jednéj strony zabezpieczenie od wniesienia zarazy xięgosuszu, a z drugiéj widoki gospodarskie obywateli utrzymujących bydło na opasach w kraju tutejszym i interes handlu temże bydłem; tudzież, dla ułatwienia w sprowadzaniu w porze zimowéj i wiosennéj bydła stepowego, trzymanego na opasie w tych częściach gubernji Cesarstwa, które są bardziéj od Włodawy i Łuszkowa oddalone,—Rada administracyjna Królestwa, na przedstawienie kommissji rządowéj, zezwoliła:

1) Aby obserwacja 21-dniowa bydła sprowadzanego w czasie jesiennym, w celu postawienia go na opasie przy gorzelniach, odbywać się mogła nie tylko na punktach kwarantannowych, przy wejściu do Królestwa, pod Włodawą i Łuszkowem, tudzież w Warszawie i Lublinie, ale nadto i w tych samych miejscach, gdzie bydło pozostać ma na opasie.

Dozwolenie takowe odnosi się jedynie do partji nie mniejszych jak 50 sztuk, i służy ogółowo dla gubernji Lubelskiéj, w obrębie któréj znajduje się Włodawa i Łuszków; właściciele zaś bydła, mającego się stawić na opasie w innych gubernjach, uzyskiwać mają wyjątkowe upoważnienia Kom. R. S. W. i D.

2) Aby bydło stepowe trzymane na opasach w gubernjach Cesarstwa, przepuszczane było do Warszawy w miesiącach: Lutym, Marcu i Kwietniu, nie tylko przez Włodawę i Łuszków, ale i przez Ciechanowiec.

Dla zabezpieczenia wszakże od przeniesienia zarazy, przy urządzeniu obserwacji 21-dniowéj na samém miejscu postawienia bydła na opasie, mają być, z mocy decyzji Rady administracyjnéj, przedsiewzięte następne środki ostrożności:

a) Partje bydła rogatego przeznaczone na opas, po obserwacji wstępnéj w Włodawie lub Łuszkowie przez godzin 24, przeprowadzane będą pod konwojem delegowanych do tego weterynarzy, aż na samo miejsce, gdzie pozostawać mają na opasie. Partje wszelako przeznaczone w miejsca leżące blisko m. Łukowa, mają iść bez konwoju weterynaryjnego traktem wołowym, jak partje wprost na rzeź do Warszawy przeznaczone; a z Łukowa odprowadzone będą przez tamecznego weterynarza rządowego, aż na miejsce opasu.

b) W drodze bydło to nie ma być dopuszczone do żadnéj styczności, ani z bydłem miejscowém, ani z innemi partjami sprowadzanego bydła; nie ma też zatrzymywać się we wsiach, miastach lub przy karczmach.

c) Po przybyciu na miejsce opasu bydło umieszczone być winno w oddzielnych stanowiskach, które zostaną opieczętowane dla uzupełnienia czasu obserwacji 21-dniowéj; dopełniane zaś to będzie w taki sposób, jak przy odosobnianiu bydła w miejscach grasowania xięgosuszu, to jest, za pomocą drążków przytwierdzonych do wszystkich wchodów, tak, aby bydło przez nie przechodzić nie mogło, a ludzie dla podawania karmu i uprzątania obory wolne mieli przejście.

d) Do bydła tego przeznaczeni być winni ludzie, którzy żadnéj styczności nie mają z bydłem miejscowém, i przez cały przeciąg obserwacyjnego terminu, wzbronionym ma być przystęp innym ludziom.

e) W razie okazania się xięgosuszu podczas prowadzenia rzeczonego bydła, jako też podczas opieczętowania, sztuki chore natychmiast zabite i zakopane być powinny, a termin 21-dniowéj obserwacji od tego czasu liczyć się znowu zacznie.

f) Zdjęcie opieczętowania po upływie 21-dniowéj obserwacji nastąpić ma nie inaczéj, jak po przekonaniu się przez weterynarza delegowanego, iż cała partja nie okazuje żadnych objawów xięgosuszu; poczem bydło to drugą cechę będzie mieć przyłożoną.

g) Dla zapewnienia ścisłego zachowania wyżéj wyłożonych warunków, odebraną ma być odpowiednia deklaracja od stawiającego bydło na opasie przy własnéj gorzelni; gdyby zaś właścicielem bydła takowego był handlarz i oddawał tylko bydło swe na przekarm obywatelowi ziemskiemu, podobna deklaracja od każdego z nich ma być wziętą.

Koszt delegowania weterynarzy z miejsca ich pobytu do Włodawy lub do Łuszkowa i na powrót, tudzież djety przez cały czas delegacji, zaspokojone zostaną z ogólnych funduszów kwarantannowych i bynajmniéj ciążyć one nie będą właścicieli bydła, do których należeć ma tylko dostarczenie podwody dla weterynarza, od kwarantanny aż do miejsca gdzie ma być bydło postawione i na powrót do kwarantanny, tak podczas przeprowadzania bydła, jak i przy zjeździe dla odpieczętowania bydła obserwowanego. Pod żadnym przeto pozorem jakiebądź wynagrodzenie od właścicieli bydła nie należy się weterynarzom.

W celu zaś wykonania zezwolenia Rady administracyjnéj, pod względem przepuszczania do Królestwa w miesiącach: Lutym, Marcu i Kwietniu, bydła stepowego na rzeź wprost przeznaczonego, nie tylko przez Włodawę i Łuszków, ale nadto i przez Ciechanowiec, urządzoną będzie w témże mieście, przez przeciąg rzeczonych miesięcy, kwarantanna dla dwudniowéj obserwacji.

---

pejskie przygrzane promieniami południowego słońca, tak Bierzyńskiego zastępy spadły nagle w dziedziniec, druzgocząc wszystko i łamiąc z gwałtownością i mocą taką, któréj żadna siła nie mogła się oprzeć. Przy płonących tedy stodołach i gumnach zaczęła się, nie bitwa, ale rzeź najokropniejsza, jaką kiedykolwiek widziano w téj wojnie....

Przez pół godziny nie było nic słychać, tylko chrzęst broni, łomot upadających jeźdzców i łamiących się koni, przerywane okrzyki zwycięzców i straszne jęki konających....

Ale za pół godziny już była cisza.

Przy dogasających zgliszczach pożaru, ze drzwi i okien uratowanego folwarku, wyglądały przestraszone twarze folwarcznych parobków i dziewek; w jasno-czerwonem zwierciedle krwi, stojącéj sadzawką w dziedzińcu, odbijały się stosy trupów leżących na ziemi i dogorywające belki stodół i gumien; dokoła dziedzińca i ogrodu biegały zdąsane konie bez węzdeł i jezdców; a nad to wszystko wystrzeliwały iskry z pogorzeliska, gasnące w kłębach żółtego dymu i spadające popiołem na ziemię..... I owóż wszystko, co się tutaj zostało z czterech szwadronów buławy wielkiéj koronnéj, z dwóch szwadronów złotéj chorągwi, z trzech kompanji regimentu Łanowego i z tych dopiero tak pięknych nadziei, porzezania śpiących konfederatów jak baranów w obozie!

Ale tak to bywało wtenczas — i tak najczęściéj bijał Bierzyński, który jeździł na koniu żywym i na armatach, — jak powiadał jeden z oficerów Wścieklicy.

W dwie godzin potem Bierzyński już siedział w swoim obozie i pod swoim namiotem, jakby nic nigdy nie było. Przed nim na stole palił się prosty olejny kaganiec, on zaś sam siedział w krześle polowem i palił lulkę z krótkiego cybuszka. Z jego ust wylatywał dymek niebieski, a na jego twarzy malował się uśmiech, ale tak drobny i nic nie znaczący, jakby tylko dopiero wstał od marjasza i swojemu przeciwnikowi dał suchą.

W krótkiéj chwili odsunęła się kotara, zastępująca drzwi w tem polowem mieszkaniu, i wprowadzony przez Lenartowicza, wszedł do namiotu Wścieklica.

Jmć pan major buławy wielkiéj koronnéj był teraz dosyć znacznie zmieniony. Nie miał kapelusza na głowie ani też w ręku, a jego twarz cała była zakrzepłym potem oblana; nie miał szpady u boku, a jego mundur był w wielu miejscach krwią obryzgany. Z całéj jego postawy było widać bezsprzecznie, że lubo dał się przemódz i zabrać nareszcie, drogo jednak opłacono to jego wzięcie. To też pewnie dlatego, lubo ciężka zgryzota i prawie rozpacz malowała się w jego twarzy, stał jednak prosto i patrzył raczéj z rezygnacją i zaciętością, niżeli z poddaniem się i pokorą.

Obaczywszy go przed sobą Bierzyński, nie ruszył się z swego krzesła i nawet swojéj swobodnéj postawy ani o cień jeden nie zmienił, tylko uśmiechnął się jeszcze wyraźniéj i rzekł:

— Czołem, panie majorze!

— Czołem, JW. marszałku! — odpowiedział Wścieklica.

— No i cóż? — zawołał na to zawsze z uśmiechem Bierzyński, — jakoś ci się twój zamiar nie udał? Miałeś napaść na mój obóz, miałeś już dyby i łyka gotowe na jeńców — a tymczasem sam upadłeś w swoją własną połapkę.

DODATEK.

Podając o tem do wiadomości powszechnéj, kommissja rządowa spodziewa się, że panowie obywatele ziemscy i wszyscy, którzy korzystać będą z wydanéj obecnie decyzji Rady administracyjnéj, dołożą ze swéj strony starań aby uniknąć tego, coby mogło przyczynić się do rozszerzenia xięgosuszu i dla dobra ogółu ściśle zachować zechcą ostrożności, jakie uznanemi zostały za konieczne.

Korrespondencja Kroniki.

Kowno d. 2 (14) września 1857 r.

CZERWONY DWÓR.

„Domy dla żywych groby dla umarłych, kościoły dla żywych i umarłych. Budujcież więc kościoły, aby świat żywych wam nie był ciężarem, a świat umarłych nie był wam obcy i straszny.“

Pierwszy może dopiero otrzymujecie list z Czerwonego dworu, pierwsze to może słowa spisane na brzegu Niewiaży i Niemna, a przesłane wam, abyście podzielić się niemi mogli z czytelnikami waszemi.

Znaliśmy wszyscy do dzisiaj Czerwony dwór, jako miejsce pamiętne losami historycznemi; znaliśmy to rozkoszne wybrzeże stworzone dla podziwu wędrowców, którzy powierzając się wodom Niemna lub Niewiaży, zdala już dziwili się pięknościom Czerwonego dworu, a gdy stanęli pod jego murami, chcieliby wracać co najprędzéj na te same wody znowu, tak pięknie przed niemi rozlane. Piękny to raj ten kawałek ziemi, piękny boć znać nań się złożyło jedno niebo, dwie rzeki, góry i gęsta zieloności — a nad tem wszystkiem jaśniał pałac światowy. Dziś wyżéj nad pałac, wyżéj nad wszystkie drzewa i góry, wyrosła świątynia naszego Boga, który w niéj i przez nią patrzy na lud jednéj wiary, rozsiany po szerokiéj ziemicy, przeciętéj krętą wstęgą Niemna. O téj to nowéj świątyni chcę wam powiedzieć słów kilka, a wybaczcie żem się nieco z tem spóźnił—bo nie z winy własnéj zatrzymałem w sobie nad czas tę radośną dla nas nowinę.

Na miejscu zupełnie odkrytem, mającem za całą ozdobę łany zbóż i modre wody u podnóża góry, wniósł świątynię wspaniałą przy pomocy Boga, dziedzic Czerwonego dworu hrabia Benedykt Tyszkiewicz, b. marszałek gubernji Kowieńskiéj; przybył więc znowu jeden dom Boży dla ludu Jego, przybył znowu jeden pomnik, który pokaże potomnym, że i między nami dziś niewygasła miłość dla swojego Stwórcy.

Z pobożnego natchnienia, bez żadnych widoków światowych, dostojny hrabia uczynił wspaniałą swą fundację; nie szczędząc ani trudów, ani ofiar dokazał tego, że nowo postawiony kościół w Czerwonym dworze, policzonym być może do najwspanialszych fundacji pobożnych w kraju naszym. Cała świątynia tak rozmiarem jak i ogólnym rozkładem, wielkie ma podobieństwo z kościołem Śgo Karola Boromeusza w Warszawie. Z powodu tego obie te świątynie zasługują przynajmniej na pobieżne porównanie.

Kościół Śgo Karola Boromeusza, grzeszy podług nas niepewnością myśli, któréj skupienia na jedno dzieło nie widzimy ani zewnątrz ani wewnątrz świątyni. Brak mu zasadniczéj idei, owszem widać wszędzie myśl poszarpaną, która jakby okolicznościowo składała się na jedno pojęcie; brak mu też zupełnie estetycznego określenia, które od razu tworzy się we wzniosłym umyśle architekta i w uczuciu religijnego kompozytora. Skutkiem tego na zewnątrz widoczna bezzgoda całości z częścią, wewnątrz zaś uderza to kosmopolityczne, że tak rzekę zastosowanie świątyni do każdego wyznania, do każdego zebrania, nie mającego na celu towarzyszenia ceremonjom swéj wiary. Bo przynajmniéj w naszéj wierze myśl podtrzymywana uczuciem nie pełza po ziemi, ale wbija się jak najwyżéj ku niebu; słowo kapłana każącego nie idzie od niego ale z wysokości, do któréj nam wszystkim widok zakryty, płaskiem sklepieniem, ustrojonem symetryczną sztukaterją, gniotącą pobożne uczucia zgromadzonego ludu. Wyznaję tu, że kościół Śgo Karola Boromeusza, o ile piękną byłby świątynią protestanckiego wyznania, o tyle dla ludu katolickiego jest więcéj miejscem uczty z sobą, niż uczty ze swoim Bogiem.

Kościół w Czerwonym dworze na zewnątrz już niegrzeszy taką bezzgodą całości z częścią; wszystko tu odrazu pojęte, odrazu obszkicowane. Niepotrzebne jest tylko przejście wymurowane pomiędzy wieżami, co stanowi część niesmacznie przylepioną. Zresztą świątynia oznacza się pewnością form najmniejszych szczegółów, śmiałem od fundamentów aż do szczytu wzniesieniem, a na przodzie wybornie przechodzi w dwie wieże którym nic zarzucić nie można. Wnętrze świątyni jasne, (może nawet za jasne) sklepione łukowato; dwa szeregi kolumn podpierają sklepienie lekko i pozwalają całą świątynię uważać za jeden nieoddzielny przestwór. Gdy cała świątynia żyje światłem czystem, ołtarz wielki w półcieniu poważnem, niewoli oczy i myśl do miejsca, na którem odbywa się cudowna przemiana.....

Tak wspaniały kościół został wzniesiony, pod kierunkiem włoskiego architekta p. Anchini, a nadwornego budowniczego przy Czerwonym dworze.

Cały układ świątyni przynosi zaszczyt artyście który nietylko rozumiał, ale i czuł, że buduje kościół dla katolików, dla ludu, któren swoje zbawienie gorącą wiarą zdobywa.

Ozdoby zewnętrzne i wewnętrzne świątyni, doprowadzone są do możliwéj wspaniałości, nie przesadzono tu zbytkiem, owszem bogactwo pendzla i dłuta miało swoje przyzwoite granice, a kapiącem złotem, nie obrażono stylu kościelnego.

Ołtarze wszystkie, a jest ich trzy, robione z jasnego kolorowego marmuru, każden ozdobiony jest wielkim obrazem, pięknego pendzla włoskiego artysty, posadzka w całym kościele także marmurowa. Sciany białe obwieszone są stacjami Zbawiciela. Wszystkie prawie sztukaterje nader gustowne, zostały wykonane przez nadwornego sztukatora. Oprócz tych robót wykonanych w części przez miejscowych, w części przez sprowadzonych z Włoch artystów, zasługują na szczególną uwagę wielkie organy, umieszczone ze stratą głosu nadto w zagłębieniu. Budowa ich staranna i kunsztowna tak co do silnego i czystego głosu, jak do całéj mechaniki organowéj. należy do p. Maćkiewicza, tutejszego organmajstra. Uczeń to podobno pana Krall w Warszawie, a chociaż nigdzie nie był za granicą, talent jego zasługuje na wszelką protekcję, przez którą miałby sposobność rozwinąć zdolności do instrumentowéj mechaniki, któréj dowody ciągle daje w większych i mniejszych wyrobach, nieraz czysto oryginalnych i konceptowych.

Z przykrością muszę tu tylko zanotować że wszystek marmur użyty przy budowie kościoła, sprowadzany był z zagranicy, a naszym wzgardzono, chociaż o nim bynajmniéj nie zapomniano. Owszem z kopalni Chęcińskich sprowadzono kilka prób marmurowych w taflach posadzkowych, ale wszystkie one były tak nędzne bo i brudne i źle ociosane, że nawet do podłogi musiano użyć marmuru z zagranicznego transportu. Co to jest u nas niedbalstwo i wstręt do wszelkich praktycznych zajęć? Znam wszystkie gatunki marmurów Chęcińskich i jestem przekonany że pomimo swych ciemnych barw, przy umiejętnym wyborze, najwdzięczniéj by posłużyły do przyozdabiania naszych świątyń. Dziś cały przemysł kopalni marmurów spoczywa w żydowskim ręku, nic więc dziwnego że marmur nasz rodzinny jest tylko przedmiotem tandetnego handlu.

Dla wypełnienia pobieżnéj kroniki nowéj świątyni notuję: że wielkie organy roboty p. Maćkiewicza, cenione są na 40,000 złp. Koszta budowy całéj świątyni wynoszą przeszło 100,000 rs.

Dzieło więc zostało spełnione, ofiara dokonana, brakło tylko namaszczenia, aby mury jako dzieło ręki ludzkiéj obmyć z próżności światowéj i przemienić w fundamenta wiary, w przybytek Boskich tajemnic.

Dzień 2 czerwca 1857 r. był dniem uroczystym dla całéj okolicy, był dniem wesela dla wszystkich braci jednéj wiary, a czystą nagrodą dla dostojnego fundatora świątyni. Od rana dzwony rozniosły modlitwę w powietrzu; uderzył wielki dzwon na jednéj wieży i począł wzywać lud Żmujdzkiéj ziemi na uroczysty obchód poświęcenia kościoła a gdy wzywał go ciągle, drugi dzwon począł mu wtórować, posłał swój głos za granicę Niemna i dał znać naszéj stronie, że nad brzegiem wspólnej rzeki odbywać się będzie chrzest katolickiéj świątyni! Lud też wdział na siebie co miał najbogatszego, a ustroiwszy ciało w białe płótna, w polne kwiaty, ustroiwszy ducha w radość że i jemu przyszła szczęśliwa chwila być świadkiem chrztu swego kościoła, zbiegł się w licznych tysiącach, do podwoi przyszłéj świątyni Boga.— A gdy dostojny przewodnik duchowieństwa djecezji Zmujdzkiéj JW. JX. biskup Wołonczewski otoczony processją stanął przed podwojami świętemi i wezwawszy Ducha Świętego pomocy, dopełnił przepisane ceremonje, a w końcu pokropił lud święconą wodą i począł obchodzić kościół

— Rozmaicie zdarza się w wojnie, — odpowiadał na to obojętnie Wścieklica, — byłem przygotowany na to i na owo.

— A! jużciż na to, co się stało, pozwól sobie powiedzieć, że nie byłeś wcale przygotowany!

Wścieklica milczał, ale zrobił przytem taką minę, że Bierzyński musiał w głos się roześmiać. Poczem wstał i przystąpiwszy do niego, zawołał:

— Już to, mój kochany Wścieklico! kto oddaje ludzi pod twoją komendę, podobno lepiéjby zrobił, gdyby ich odesłał po prostu do jatki. Tęgi z ciebie jest żołnierz, ale dowódca cha, cha, cha! śmiać się trza do rozpuku. Bo tak bez kozery kogoś wytatarować, jeszcze mi się téż nie zdarzyło, jak długo żyję!

Bierzyński był wesół i byłby zapewne jeszcze daléj mówił w tym tonie, ale Wścieklicy było i tego już nadto, jakoż odsunął się o krok cały od niego i rzekł:

— Czy myślisz jeszcze daléj najgrawać się ze mnie?

— Najgrawać się? — rzekł Bierzyński i natychmiast ton zmienił, — niechże Bóg broni. Proszę cię, siadaj. Możeś głodny? panie Albinie, proszę cię, każ nam dać wina.....

— Dziękuję ci za to wszystko, — odpowiedział sucho Wścieklica, — bom ani głodny, ani spragniony.

— Nie? to siadaj przynajmniéj.

— Nawet i siedzieć nie mam ochoty, póki się nie dowiem, co myślisz uczynić ze mną?

— Cóż myślisz? rzekł na to z ciekawością Bierzyński, — co ja uczynię z tobą?

— Nie wiem.

— Ale przecie, jak ci się zdaje?

— Zdaje mi się, że zrobisz to, co ci każe twój obowiązek.

— Butnie mówisz..... a wiesz ty, co mi każe obowiązek uczynić z takim, który chciał nocą napaść na obóz?

— Nie wiem.

— Obowiązek mój każe mi takiego powiesić.

Wścieklica się zmieszał trochę, lecz zebrał się prędko i spytał:

— Czy konfederaci wieszają i takich żołnierzy, których biorą w otwartem polu i z bronią w ręku?

— A regaliści takich nie wieszają?

— Ja o tem nie wiem.

— Ale ja wiem i mógłbym ci długi szereg takich ofiar wyliczyć!

— Ja nie obwiesiłem jeszcze nikogo.

— I ja nie, ale odtąd będę wieszał, bo widzę, że niema na was innego lekarstwa! — odpowiedział chmurno Bierzyński i zaczął się z wyrazem gniewu na twarzy przechodzić po namiocie.

Zdaje się, że musiał sobie przypomnieć jakieś srogie postępowania swych nieprzyjaciół gdzieindziéj, i to go teraz wzburzyło gniewem.

Trwała chwilka milczenia.

Przez ten czas Wścieklica patrzał ciekawie na Bierzyńskiego i niby coś myślał moralnie, a w końcu rzekł:

— Przecieżbym się tego nie spodziewał po tobie.

— Czego?

— Żebyś mnie kazał powiesić...

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

trzykrotnie, wszyscy pobożni padli na kolana i ofiarowali Bogu wszystko co Boskiego, bo oddali mu całe swoje serce, wszystko swoje proste, wieśniacze uczucie.

Podczas gdy przewodniczący ceremonji dostojny pasterz wszedł do wnętrza kościoła i tam dopełniał ceremonji, modląc się z duchowieństwem, kreśląc na posadzce kościoła pastorałem alfabet grecki i łaciński, poświęcając wodę, sól, popiół i wino; namaszczając trzy ołtarze, błogosławiąc wapno rozczynione święconą wodą, lud na zewnątrz modlił się wciąż gorąco i wyczekiwał chwili, w której miał otoczyć czcigodnego biskupa a uwielbianego od siebie pasterza. Nareszcie podwoje się otworzyły i JW. biskup z duchowieństwem udał się na miejsce relikwji, aby takowe przenieść do nowéj świątyni (wzniesionéj niedaleko dawnego drewnianego kościołka rozebranego w r. 1854.) Krótka przemowa kaznodziejska oświeciła lud o ważności odbywanego obrzędku, wskazała zasługi dostojnego fundatora hrabi Benedykta Tyszkiewicza, poczem całe duchowieństwo i wszystek lud weszli do świątyni przez podwoje namaszczone krzymem świętem. Tu św. relikwje złożono w namaszczonym grobie, a po odprawieniu wszystkich ceremonji, czcigodny pasterz zaintonował hymn *Veni Creator*. Przyozdobiwszy zaś ołtarz i okadziwszy go, począł odprawiać świętą Ofiarę, podczas któréj xiądz Stański b. proboszcz tutejszy miał kazanie w języku polskim.

I w świątyni nowéj zamieszkał już Bóg i w niéj już można było szukać zbawienia; bo obmyta z grzechów jako dzieło ręki ludzkiéj, stała się pod wezwaniem Wniebowstąpienia godnym przybytkiem stwórcy naszego. Ale na wieżach kościelnych czekały jeszcze namaszczenia spiżowe dzwony, które niedługo miały się odezwać głosem miłości, która i nawraca i przyzywa zbłąkanych, zapominających gdzie jest źródło oczyszczenia. W dniu też następnym dostojny biskup wszedł na wyniosłe wieże kościoła i uczynił namaszczenie dzwonów.

Odtąd dzwony świątyni nietylko budzą i wzywają do czuwania, ale i kalekom dają poznać, że obok nich stoi przybytek łaski i przebaczenia.

Kto żył i kto mógł, towarzyszył téj wielkiéj dla nas uroczystości, a familja fundatora przybyła na dzień ten ze stron odległych i powiększyła świetne grono ceremonjantów.

Nim opuszczę podwoje nowéj świątyni, odwiedzić jeszcze muszę kaplicę, w któréj stoi marmurowy pomnik, wzniesiony dla uczczenia ś. p. Wandy z Wankowiczów hr. Tyszkiewiczowéj, żony hrabiego Benedykta, któréj zwłoki sprowadzone z Bad-Ems spoczywają pod sklepieniem kaplicy. Bryła białego marmuru, pod ręką włoskiego mistrza Pompiloniego, przemieniła się w kształty leżącéj kobiety. Kształty te powabnie wymodelowane, bezwładność śmiertelna zachowana w całéj postaci, potęga życia utajona w pięknéj a portretowanéj twarzy. Dziwnie rzewne uczucie ogarnia cię całego, gdy wpatrzysz się w postać kobiety, która zdaje się w oczach twoich zasnęła, stygnąc w marmurowe formy. Bo widzisz tu życie nagle przerwane, widzisz potęgę młodości pozbawioną władzy i czucia; odgadujesz cały powab życia, a obok tego czujesz nad wszystkiem panowanie śmierci. To tryumf artysty, takie upamiętnienie życia w śmiertelnéj niemocy. A jednak to już tylko kopja — pierwotwór zatonął, gdy szedł do naszego kraju, a jakiż on piękny, jak natchniony być musiał! W tejże saméj kaplicy, obok matki spoczywają zwłoki jéj synka, który także ma swój pomnik z białego marmuru, obciosanego w postać aniołka, któremu tylko skrzydełek brakuje....

Odkładając inne szczegóły tyczące się miejscowości Czerwonego-dworu do następnych listów, ten zakończam nieobojętną zapewne wiadomością, że z pomocą hrabiego Benedykta Tyszkiewicza, jeden b. uczeń szkoły sztuk pięknych w Warszawie, w r. b. wyjechał za granicę, w celu dalszego kształcenia się na drodze malarstwa. Jest nim p. Cieszkowski, którego pejzaże zdaje mi się znane z wystawy obrazów u p. Hirszla. Życząc panu Cieszkowskiemu powodzenia i wytrwania na ciężkiéj drodze sztuki, życzymy sobie możności przesyłania wam jak najwięcéj listów, zapełnionych podobnie pocieszającemi szczegółami.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 18 Września. Rząd wysłał rozkaz, aby wszystkie oddziały wojska znajdujące się na przylądku Dobréj Nadziei, bez których lord Grey może się obejść, zostały wysłane do Indji.

Skrzydło (*wing*) 33 pułku artylerji i skrzydło 4go pułku, otrzymały rozkaz opuszczenia wyspy Maurycego i udania się do Bombay.

Trzy okręty szrubowe każdy o 1000 tonów objemu zostały posłane do Przylądka podobnie jak *Himalaya* znajdujący się w Kalkucie, a to dla przewozu wojska.

Jeden tutejszy dom handlowy otrzymał pośrednią drogą następującą wiadomość:

»Jenerał Reed umarł na cholerę. Wojsko angielskie pod Delhi zwinęło oblężenie i cofnęło się ku Agra.

Różne bitwy miały miejsce w Agra i Azinghar.«

(*Indépendance Belge*)

A N G L J A.

Londyn 17 Września. To co nam poczta z Indji przynosi, streszcza się w trzech głównych punktach:

Powstanie w Dinapore, świetne powodzenie jenerała Havelock i rozszerzenie się powstania do prezydentostwa Bombay.

Co do tego ostatniego faktu szerzenia się powstania, prawda, że poprzednio przy każdem nadejściu nowéj poczty, pocieszaliśmy się w Anglji wiadomością, że wierność krajowców w Bombay i Madras utrzymuje się ciągle. Ta pociecha tem była większą, im ważniejszą była potrzeba utrzymania spokojności w tych dwóch prezydentostwach, bo tam gdzie znajduje się mnóstwo maharatów i mahometan, niebezpieczeństwo jest wyraźne. Nie ma wątpliwości jednak, że samo miasto Bombay nie spodziewało się wcale powstania, ale to o czem się dziś dowiadujemy, stanowi cóś więcéj niż proste niebezpieczeństwo.

Najprzód zdaje się, że rząd w Bombay obawia się, aby publiczność nie dowiedziała się o wszystkiem, daléj słychać, że powstańcy zostawszy odpartemi w Kolapore, czuli się dość silnemi, aby powrócić na nowo, i że wtedy była druga walka, któréj rezultat jeszcze nie wiadomy. Wielka agitacja panowała w wielu innych punktach, ale wiadomości w tym względzie nie zgadzają się.

Tymczasem wojska nadchodzą w dobrym porządku, i albo są zatrzymywane, albo posyłane na teatr wojny. Nie można przeczyć, że niezmiernie ważnem jest, żeby Bombay pozostał w najzupełniejszem bespieczeństwie, a kiedy dowiadujemy się, że europejczycy przygotowują schronić się na okręty, pragniemy naturalnie tak jak oni, żeby mieli kilka pułków więcéj.

Mówiąc jednak, że niewątpimy, że w każdym razie odniesiemy zwycięztwo w tém przesileniu, wyrażamy tylko szczerą i zupełną ufność, jaką mają wszyscy anglicy w Indjach. Nie ma wątpliwości, że prędzéj czy późniéj zgnieciemy ten podły motłoch, który chowając swoją wściekłość dla kobiet i dzieci, a swoje męztwo dla szańców dobrze uzbrojonych, ucieka wszędzie gdzie tylko spotka anglików na otwartem polu; ale co się jeszcze stać może nim ten rezultat zostanie osiągnięty!

Dwa tygodnie to niewiele na papierze, a jednak trochę deszczu lub wiatru, małe nieporozumienie się, chwila fałszywéj ufności, choroba jednego jenerała, lub inna podobna przyczyna, może spowodować zwłokę chociażby tak krótką, a którą możemy opłacić podobną rzezią jak w Cawnpore.

(*Indépendance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 18 Września. Dowiadujemy się, że Cesarz przed udaniem się do Sztuttgardu, pojedzie z odwiedzinami do Baden, to przyspieszy wyjazd Jego Ces. Mości z obozu w Chalons, przynajmniéj do dnia 22go b. m. Wiadomo także. że Jego Ces. Mość ma oddać wizytę Wielkiemu Xięciu Hesskiemu w Darmstad, a słychać, ale to jeszcze jest wątpliwém, że Cesarz zakończy swoją podróż małą wycieczką do Arenenberg.

Oprócz hr. Walewskiego który towarzyszyć ma Jego Ces. Mości, wymieniają z dworu Cesarskiego jenerałów Fleury, i de Failly i młodego xięcia Murat. Nie ma jeszcze nic pewnego względem hr. Morny, ale prawdopodobieństwo téj pogłoski stanowi ta okoliczność, że nasz dotychczasowy ambassador w Petersburgu, wraca do Paryża w dniu 22gim b. m. ze swego zamku w departamencie l'Allier. Hrabina Morny jak wiadomo, znajduje się obecnie w błogosławionym stanie.

— Mylnie doniosły niektóre dzienniki, że wczoraj odbyło się posiedzenie rady ministrów w Chalons, ale posiedzenie to odbędzie się tam w niedzielę, ostatni raz przed odjazdem Cesarza. Xiąże Hjeronim powraca w poniedziałek z Havru, umyślnie aby prezydować na posiedzeniach rady ministrów pod nieobecność Cesarza.

— Pan i pani Emile de Girardin, znajdują się obecnie w Neapolu. Widziano ich na wielkim przeglądzie 40,000 żołnierzy w dniu 8mym września. Ta uroczystość wojskowa przy najpiękniejszéj pogodzie, odbyła się tym razem świetniéj jeszcze niż zwykle. Właśnie dla towarzyszących okoliczności, król Ferdynand pragnął rozwinąć jak największą wystawność militarną w obec licznych cudzoziemców znajdujących się w jego stolicy.

Król neapolitański kazał właśnie ogłosić statystykę wszelkich robót publicznych, dokonanych przez panującą dynastję, a mianowicie za jego panowania, które w tym wykazie obejmuje bardzo znaczne miejsce. Rzeczywiście gdyby kwestja polityczna weszła na lepszą drogę, nie ma wątpliwości że Neapol byłby częścią Włoch, w któréj roboty publicznego najłatwiéj dałyby się rozwijać, tak przez taniość robotnika jak i przez zadowalający stan finansów, który pozwoliłby podwyższyć umiarkowanie podatki. Tego żądają nawet głośno ludności w Sycylji, oświadczając gotowość przyjęcia podwyższenia podatków, byle otrzymać pozwolenie przyspieszenia budowy sieci dróg.

— Jak to przewidywaliśmy, ostatnie wiadomości o wyborach w Xięztwach, zdają się znacznie zmieniać rezultat, na niekorzyść stronnictwa połączenia.

— Wiadomości nadchodzące z północnéj Europy, dają przewidywać w Szwecji i Norwegji znaczny rozwój poruszenia skandynawskiego, jeśliby na nieszczęście król Oskar zakończył życie. Przypuszczenia te opierają się na znajomości charakteru xięcia następcy tronu, który ma lat 32 i o którym wiadomo że przejęty jest idejami skandynawizmu.

Wiadomości z Biarritz potwierdzają to cośmy mówili o przedłużeniu pobytu Cesarzowéj w téj rezydencji, w czasie podróży Cesarza do Niemiec.

Królowa Marja Krystyna z pewnością nie udaje się do Hiszpanji, ma ona pojechać do Włoch i zapewne w Turynie znajdzie swoją córkę xiężnę Montpensier. W Paryżu ambassador angielski przygotowuje wielką ucztę na cześć xięcia Cambridge.

W Lyonie oczekują kardynała Morlot, który bawił niejaki czas w Szwajcarji, i wraca na swoją stolicę arcy-biskupią do Paryża.

— Piszą z Chalons 17 Września do *Monitora*: J. K. W. Xiążę Cambridge, w towarzystwie pułkowników lorda Burghersh, Clifton i Maude swoich adjutantów, przybył dziś o godz. wpół do dziesiątéj z rana do obozu.

Xiążę przyjęty został na stacji Mourmelon przez jenerała Fleury adjutanta i pierwszego konjuszego J. C. Mości i eskortowany był przez szwadron centgardów.

J. K. Wysokość ma przepędzić kilka dni z Cesarzem i znajdować się na wielkich manewrach, które będą odbywały się w obozie.

Jenerał lord Cardigan na zaproszenie Cesarza, przybył do głównéj kwatery cesarskiéj.

W ciągu dnia Cesarz i xiążę Cambridge w towarzystwie marszałka Vaillant i pułkownika Clifton przebiegali konno obóz. Xiążę przyjmowany był z wielką sympatją przez żołnierzy francuskich.

(*Indépendance Belge*.)

I N D J E.

Wjednéj korrespondencji londyńskiéj czytamy następującą treść wiadomości przywiezionych przez pocztę z Bombaju.

Szczegóły są bardzo pomyślne dla anglików, co się tyczy operacji jenerała Havelock w prowincjach państwa Oude. Jego powodzenia były bardzo świetne, drogo niekiedy okupione, ale wpływ ich będzie potężny w całych Indjach i może szybkim i zwycięzkim poruszeniom tego jenerała, Anglja będzie winna utrzymanie się przy swojém państwie indyjskiem, jeśli nie powstaną nowe zawikłania, które na nieszczęście zdają się dziś już być prawie pewnemi. Potrójna porażka Nena-Sahiba potwierdza się, ale za to nie potwierdza się wieść o jego śmierci. Wieść ta jak się zdaje była wynikiem następującego ustępu jednego prywatnego listu.

»Wczoraj 21go lipca weszliśmy w niewielkiéj liczbie do Bithoor, gdzie znajdował się Nena-Sahib i dostaliśmy się do jego pałacu, nie spaliwszy ani jednego ładunku. Podpaliliśmy miasto które zgorzało do gruntu i zabraliśmy 15 dział. Nena-Sahib utopił się z całą rodziną; miał on zamiar cofnąć się do Lucknow, ale gdy przybył nad rzekę cała jego jazda i piechota opuściła go. Rzuciwszy lub połamawszy broń, wojsko jego rozeszło się do

domów. W Cawnpore jest teraz tak spokojnie jak w Allahabad.«

Urzędowy raport jenerała Havelock z daty 21 lipca, zapowiadając rozproszenie wojska nieprzyjacielskiego, nie wzmiankuje wcale o tej pogłosce.

W Pendżabie jenerał Nicholson pobił także i rozproszył powstańców z Sealcote, ale nie mamy żadnych szczegółów o buncie w Mean Meer w okolicach Lahory stolicy Pendżabu, a dziś w dzienniku urzędowym oblężenia Delhi czytamy iż 39ty pułk piechoty krajowéj musiał zostać rozbrojonym w Dehra Izmail Chan. Walka pod Delhi ciągle jest zacięta i wiadomości z tego miasta dochodzą ciągle do Bombay przez Lahorę.

Mamy niejakie niedokładne szczegóły względem powstania w Dinapore. Ta stacja wojskowa znajduje się na połowie drogi między Boghipoore i Benares. Styka się ona prawie z świętem miastem Patna, w którém odkryty został spisek mający współcześnie wybuchnąć w Patna, Dinapore i Benares. Gdyby się ten spisek był udał, kommunikacja wojsk angielskich między Allahabad, punktem oparcia jenerała Havelock i Kalkutą, byłaby przerwaną i może prowincja Bahar byłaby poszła za przykładem swoich głównych miast. Czy to niebezpieczeństwo już przeszło? Nie wiemy, ale jest pewien ważny szczegół, który nie został wymienionym w depeszach, a który znajdujemy w *Calcutta Englishman* z dnia 21 lipca. Jest to odkrycie nowego spisku w saméj Kalkucie.

W dzienniku wspomnionym czytamy:

Wczoraj odkryty tu został spisek, i trzéj ludzie najgorszéj reputacji w mieście, tudzież jeden bankier u którego znaleziono osm lak rupji, zostali aresztowani. Listy wykazujące najwidoczniejszą zdradę, zostały przejęte; pochodziły one od znakomitéj osoby i wzywały mieszkańców aby powstali i zabili pp. Tucker, Gubbius i Lind i wszystkich europejczyków. Ułożono plan żeby trzéj wspomnieni ludzie podniecili malkontentów, i w nocy przez zdradę pozbyli się wymienionych osób, a następnie wszystkich europejczyków. Bankier wymieniony był imiennie jako osoba posiadająca fundusze i inne zasoby i rzeczywiście znaleziono u niego kilkaset karabinów, pałaszy i t. p. Bankier ofiarował ajentowi który go aresztował 10,000 rupji żeby go wypuścił, ale ten żądał od niego wexlu na tę summę, bankier podpisał, a ajent ów i jego zatrzymał i wexel jego oddał panu Gubbius. Spodziewano się że czteréj schwytani spiskowi, wkrótce pobujają na stryczku między niebem i ziemią.

Fakta te naturalnie nie mogą zmniejszyć obawy, dla tego *Bombay Times* powiada dziś, że w Kalkucie jest spokojnie, ale że ludność europejska obawia się bardzo zbliżających się świąt mahometańskich Moharem, albowiem świeżo odkryte spiski dowodzą, że fanatyzm muzułmański może się rozbudzić w czasie tych świąt.

Podobnież niepokoją nas zawichrzenia w prezydentostwie Bombay, które mają tak ważny charakter, że rząd tai wszelkie o nich doniesienia z wielką niespokojnością europejczyków utrzymywanych ciągle w stanie niepewności i popłochu. Byłoby to wielkie ośmielenie trwożnych, gdyby rząd pozwolił przyjmować i ogłaszać wiadomości z rozmaitych części prezydentostwa.

Rząd nie pozwala widocznie ogłaszać nowiny niepomyślne, a pomimo tego szczegóły dozwolone są takie, że usprawiedliwiają obawianie się bardzo o przyszłą spokojność prezydentostwa. Niewątpliwie istnieje niezmierny spisek, którego rozgałęzienia rozciągają się aż do bram Bombaju, a spisek ten jest mahometański. W niektórych miejscach widocznie wybuch był zawczesny, jak naprzykład w Kolapore. Potrzeba było rozbroić wojsko krajowe w Poonah, o kilka mil od Bombaju, a kobiety i dzieci z rozmaitych stacji prezydentostwa, trzeba było eskortować żeby je bezpiecznie doprowadzić do Bombay. Oprócz miejsc wymienionych w poprzednich depeszach jako zarażonych buntem, mówią także o Ahmednugger i Aurengabad, to jest dwóch punktach najważniejszych w Decan.

Otóż te spiski tworzą się jednocześnie w prowincji Bombaj pod bramami tego miasta i w Bahar, w Kalkucie nawet, a tuż zbliżają się święta Moharem.

Anglicy liczą dużo na bliskie przybycie posiłków z Anglji, ale nowo-przybywający żołnierze nie nawykli do klimatu, będą mieli do zwalczenia wroga daleko groźniejszego niż indjanie, to jest porę deszczów, która rozpoczyna się w pierwszych dniach sierpnia, ta pora trudna do zniesienia dla krajowców, śmiertelną jest dla europejczyków.

Czy muzułmanie liczyli na tę okoliczność, występując otwarcie przeciw Anglji? (*Ind. Belge*).

TURCJA.

Konstantynopol 9 Września. Zupełnie niespodziewana dymisja Ahmed Fethi paszy, szwagra sułtana i wielkiego mistrza artylerji, sprawiła tu niezmierne wrażenie. Pozwolimy sobie powiedzieć parę słów o téj osobie, prawie zupełnie obcéj teatrowi politycznemu. Ahmed Fethi pasza cieszył się u sułtana odznaczającą się łaską, któréj zdawało się, że nic nie zdoła zachwiać. Zajmował on od lat czternastu posadę w Top Hane zawisłą z prawa od ministra wojny, ale która z powodu osobistéj ważności Ahmeda, została w końcu wyniesioną jako administracja zupełnie niezawisła. W tak podniesionéj pozycji i jako szwagier sułtana, Ahmed Fethi pasza należał do rady ministrów z takim samym tytułem jak inni członkowie gabinetu, ale to pod tym, to pod owym pozorem często bardzo nie przychodził na radę, unikając tym sposobem narażenia się swoim kolegom, lub wzięcia udziału w odpowiedzialności w trudnych kwestjach mogących skompromitować jego położenie. Manewrując z nadzwyczajną zręcznością uniknął on rozmaitych burz, które tak często wybuchają nad głową ministrów tureckich i tak długo utrzymał się na swojéj posadzie. Z drugiéj strony potrafił pozyskać w wysokim stopniu przychylność sułtana, który go zrobił swoim zaufanym doradcą, a ciągłe odwiedziny Jego Wysokości w Top Hane, były dowodem szczególnéj przychylności dla wielkiego mistrza artylerji. Dniem przed dymissją Ahmeda Fethi paszy, sułtan obiadował w Top Hane i część wieczoru przepędził ze swoim szwagrem. Żaden wypadek mogący usprawiedliwić ten środek nieprzewidziany nie zdarzył się w czasie tych odwiedzin, wszystko odbyło się tam z zupełnem zadowoleniem sułtana, a Ahmed Fethi pasza nie mógł w żaden sposob spodziewać się niełaski która go dotknęła nazajutrz, a któréj rzeczywiste przyczyny w téj chwili jeszcze kiedy to piszę, są zupełną tajemnicą dla wszystkich.

Ale jak zawsze w takim przypadku, biega w tym względzie mnóstwo pogłosek, które przyjmować należy z niedowierzaniem, dopóki prawda jak oliwa nie wyjdzie na wierzch. Nateraz najpodobniejszemi do prawdy są te, które przypisują niełaskę wjaką popadł wielki mistrz artylerji, przedstawieniu pewnych rachunków co do dostaw dla zarządu artyllerji, a które nie uzyskały podobno zatwierdzenia ze strony sułtana. Inne pogłoski przywiązują do téj niełaski znaczenie polityczne, a mianowicie zapewniają, że ona jest skutkiem nagany z jaką Ahmet Fethi pasza dał się słyszyć z powodu usunięcia Reszyda paszy. Tyle możemy zapewnić że u Wysokiéj Porty, zupełnie dotąd nie jest wiadomem co mogło wywołać to nagłe postanowienie sułtana i że minister spraw zagranicznych, nie był w możności wyjaśnić ten wypadek dragomanom zagranicznych poselstw.

Wassif pasza, naczelny dowódca gwardji cesarskiéj, obejmuje posadę wielkiego mistrza artylerji, a w jego miejsce mianowany został jeden z jego poprzedników Selim pasza, który niedawno pełnił te obowiązki.

Z Xięstw nie mamy żadnych nowych wiadomości.

Wczoraj u Wysokiéj Porty rozeszła się pogłoska że xiążę Daniel Czarnogórski został zamordowany. Ta wiadomość miała zostać przysłaną rządowi przez jednego *mudyra* z nad granic Czarnogóry, ale dotychczas telegraf jéj nie potwierdził.

Z okoliczności przywrócenia stosunków między rządem tureckim i reprezentantami czterech mocarstw, p. Thouvenel i p. Buteniew byli wczoraj przyjmowani przez sułtana na uroczystem posłuchaniu. Sułtan wyraził pp. reprezentantom Francji i Rossji szczere zadowolenie jakie mu sprawiło tak pomyślne załatwienie nieporozumień i zapewnił ich że użyje wszelkich środków dla uniknienia na przyszłość wszelkiego nowego powodu do niejedności. (*Ind. Belge*).

† LUDWIK KONCEWICZ.

Na dniu 1 września zakończył tutaj w Warszawie życie ś. p. Ludwik Koncewicz. Chlubnie zapisało się to imie w dziejach naszych zakładów naukowych z przed roku 1830, bo przed owemi laty, któż nie znał w stolicy pełnego zdolności i nauki professora Liceum i szkoły guwernantek? Biegły znawca mowy polskiéj i jéj losów, ś. p. Koncewicz od lat bardzo dawnych poświęcił się badaniom naukowym i skarby mowy rozkrywał i w bogactwach jéj serdecznie się rozkochał. Nie historja, którą dawał w Liceum, ale język polski, który wykładał w instytucie guwernantek, był jego przedmiotem. Miłość ta do ostatnich chwil życia nie ustawała. Na kilka dni przed śmiercią wspominaliśmy o niéj w Kronice z powodu nowych dzieł o języku. W istocie, do zadziwiających odkryć doszedł na téj drodze ś. p. Koncewicz; w rozmowach z nim przekonać się dopiero było można o téj filozoficzności mowy naszéj, któréj nam dowodzili Jan Nepomucen Kamiński i Jezierski, o tych nadzwyczajnych skarbach i bogactwach słowiańskich. Mimowolnie tutaj nastręcza się Brodziński ze swoją uwagą, że język nasz jest to skarb nieprzebrany, ale go nieznamy. Etymologia wyrazów polskich, rodowód ich, pokrewieństwo, związek jawny dwóch rozlicznych pojęć, a jednakowo prawie nazywanych, ś. p. Koncewicz wyjaśnił, ocenił, dokładnie oznaczył, tak, że zadziwiał bystrością swoich spostrzeżeń i logiką swoich rozumowań i zbliżeń. Z nim skonała obszerna wiedza, ten pogląd filozoficzny na geologję, że się tak wyrazim, mowy, na jéj wewnętrzne tajemnice. Grammatycy notują formy, ś. p. Koncewicz odkrywał ducha mowy, bo to był umysł nadzwyczajnie pod tym względem uposażony od natury, był to filolog polski na wzór Boppów....

Żałowaliśmy zawsze niezmiernie, że ś. p. Koncewicz nie notował, nie spisywał głębokich swoich wywodów. Scripta manent, powiadają. Ale z drugiéj strony usprawiedliwiamy to jego zaniedbanie się, jeżeli było jakie, — musiał na starość pracować na chleb doczesny i nie starczyło mu czasu. Wytrawny pedagog, teraz z musu, z konieczności, zająłby się może odlaniem w jaki system swoich widoków naukowych, chociażby w formie listów do córki, która sercanką zostawszy, bo miała zadużo serca, żeby pozostać na świecie, poświęciła się nauce młodych panienek. Ś.p. Koncewicz musiałby może teraz niežałować rad na piśmie, jak ich nie żałował nikomu ustnie i nagle śmierć te przygotowania przerwała. Zostały wprawdzie po nim notaty — ale gdzież duch, który je ożywiał, gdzież rozum, któryby je w całość skupił?

Oprócz téj córki, miał ś. p. Koncewicz syna, Alexandra, którego stratę opłakiwaliśmy przed dwoma laty, jako już ozdobę nauki polskiéj, jako wzór poświęcenia się i cnoty. Młody ów doktór medycyny najpiękniejsze rokował nadzieje dla kraju.

Teraz kilka szczegółów jego żywota. Ś. p. Ludwik urodził się w roku 1790 w Łomazach, w powiecie Bialskim, w dawnem województwie Brzeskiem. Ojciec jego był tam proboszczem unickim. Najstarszym był z trzech braci: młodszy idzie zaraz po nim Jan, dawniéj professor szkoły politechnicznéj, znany autor w naszéj literaturze technologicznéj; drugi, Łukasz, b. professor gimnazjum lubelskiego, dzisiaj gospodarz wiejski, biegły filolog. Z początku ś. p. Koncewicz, od r. 1811 do ostatniego lipca 1812 był nauczycielem w Biały Radziwiłłowskiéj, w któréj kończył nauki gimnazjalne jeszcze za austrjaków: uwolniony na własne żądanie, trudnił się prywatną edukacją młodzieży, poczem udał się do Warszawy i złożywszy examen w ówczesnem Towarzystwie do xiąg elementarnych, został mianowany do Liceum, gdzie wszystkie przeszedł stopnie aż do stopnia prawie pierwszego professora, za co pobierał pensji 4,200 złp. Jednocześnie chodził na uniwersytet warszawski i był jednym z najpierwszych uczniów wydziału filozoficznego. Zostawszy magistrem, ułatwił sobie takim sposobem karjerę urzędową. W marcu 1825 roku wszedł na professora literatury polskiéj do nowo-utworzonego instytutu guwernantek. Tak było aż do nowéj organizacji szkół, wśród któréj w roku 1833 mianowany dyrektorem gimnazjum wojewódzkiego w Łukowie, wziął uwolnienie ze służby w roku 1839 i odtąd zamieszkał w Warszawie, gdzie dawał lekcje po pensjach. Żył lat 67. Zostawił przy życiu żonę, Józefę z Kamińskich, dwie córki, z których jedna sercanką, i młodszego syna.

Następne zaś o ile wiemy zostawił po sobie ś. p. Koncewicz pamiątki literackie:

1. Zdanie o dopełnieniach Tacyta przez Brotiera. Rzecz ta drukowaną była w Programmacie Liceum warszawskiego z roku 1821, zawiera w ćwiartce stronnic 19. Brotier był to uczony jezuita francuzki zeszłego wieku, który ubolewając nad tem, że większe dzieła Tacyta w małych do nas doszły ułamkach, postanowił próżnie własną nadstukować erudycją: nie trzeba temu się

dziwić, była to choroba wieku, sądzono na serio, że takie podrabiane dopełnienia zastąpią oryginały i dla tego wielu znalazło się po różnych narodach uczonych podrabiaczów starożytności i literatury rzymskiéj; dopełniano wszystkich z kolei autorów łacińskich. Była to oczywiście uczona zabawka, nic więcéj; bo jak tu, Brotier dawał kompilacje z rzeczy znanych, bez rozumu i poglądu Tacytowego, a co więcéj, bez treści, która musiała być bogata w nieznane nam dzisiaj fakta historyczne. Brotier wydał swego Tacyta w Paryżu 1771 roku w 4ch tomach. Koncewicz porównywał go z Tacytem i według także mody czasu, zdanie o tych dopełnieniach zamknął ogólnikiem, że Brotier niekiedy równa się ze swoim wzorem, niekiedy zbliża się do niego, niekiedy nie może z nim wytrzymać porównania, najczęściéj zaś to ostatnie. Dopełnienia Brotiera mamy i po polsku całe w przekładzie Naruszewiczowskim Tacyta.

2. Prawidła pisowni polskiéj. Dziełko tego wyszły dwa wydania, pierwsze w r. 1845, drugie pomnożone i przejrzane świeżo w roku 1856. Autor oparł prawidła na zasadach deputacji wyznaczonéj z towarzystwa przyjaciół nauk do ustalenia pisowni, rozwinąwszy ją tu i owdzie koniecznemi zmianami. Pojął to albowiem, że w rzeczy pisowni i języka w ogóle, prawodawcą każdemu być się nie godzi i że potrzeba w każdéj zmianie zawsze oprzéć się na powadze jakiegoś naukowego ciała, mającego szacunek w narodzie. Pokazało się nawet, że ta zasada, na któréj spoczęło Towarzystwo, najpraktyczniejsza i najlepsza. To się mówi pod względem czysto edukacyjnym, boć język żyjący rozwija się ciągle i pisownia wyrabiać się musi. Ztąd dzisiaj każdy pisze jak chce. Jedna Bibljoteka Warszawska święcie przestrzega powagi i trzyma się zasad Deputacji, ale i Bibljoteka nawet czasami robi wyjątek, jak np. dla pana Żochowskiego, który sobie wymówił swoją pisownię raz na zawsze. *Jul. Bar.*

DOBRA ZIEMSKIE
ŚWIEŻOGRAFIE.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 247.)

Podobnymże sposobem JW. hrabia odkrył i jeneralnego rządcę i cały hufiec przedsiębierczych agronomów, ekonomów, pisarzy, strycharzy, mularzy i wszelkiéj nazwy i tytułów artystów i oficjalistów. Przy ich to pomocy i przy względach usłużnych żydków, którym sprzedał za bezcen ogromną przestrzeń lasu, stanął nareszcie pałac nowy, który jako dziś z losów kolei wystawiony na sprzedaż, w kilku słowach opisać się postaram. Nikogo wszakże z szanownych obywateli ziemskich, mieszkających w szlacheckich dworkach, do naśladownictwa zachęcać nie pragnę; wiadomo albowiem, iż nie jeden z naszych obywateli dźwignąwszy przez rywalizację z sąsiadem pałac nad własne siły, ujrzał potem na ścianie, jak ów mocarz babyloński, ogniste wyrazy: *mane tekel phares*, które w polskim języku znaczą: *fora z dwora*!

Gmach pierwotnie postawiony, miał długości łokci 108, szerokość trudna do wyszczególnienia, bo co kilka sążni występują z korpusu naprzód i w tył różne tegoż budynku części. Wysokość również dla niearchitekty zagadkowa, gdyż każdy załom, każdy występ, każda wisząca altana w różnéj wysokości mają dachy, terassy i daszki, piętrzące się jedne nad drugiemi, jak kamienne na żydowskim cmentarzu pomniki. Na jednym rogu wznosi się kwadratowa wieża, z chińskim na głowie kapeluszem. Kapelusz ten, równie jak i sama wieża, niewiadomego użytku. Jednakże jeden przejezdny urzędnik z okręgów fabrycznych, zapewniał mnie, iż może być bardzo dogodną dla nowonabywcy, coby chciał założyć fabrykę śrutu, który jakoby wyrabiają lejąc z wysokiéj wieży roztopiony ołów przez różne durszlaki. Obok wieży wznosi się służący podobno za zbiorowy komin ogromny ul, z cygańskim kapeluszem, otoczony jakby dziatwą drobnemi blaszanemi kominkami, w postaci futerałów na mappy, które jakby studenci na rekreacji rozchodzą się spacerem po całym dachu, w malowanych na cęglasto mundurach.

Dolne piętro gmachu, przerzyna w całéj długości, jak po klasztorach, sklepiony kurytarz, z którego drzwi do pokojów dolnych. W nich po porządku mieszczą się rozmaite wydziały domowego gospodarstwa: kuchnia, pralnia, śpiżarnia, mieszkania dla oficjalistów, kamerdynerów, żokejów. A ztąd i na paradnych pierwszego piętra pokojach, bezpośrednio nad niemi położonych, w takimże samym porządku w każdym z nich, rozchodzą się zapachy kuchenne, mydlane, myszasto-śpiżarniane, pomyjowo-lichtarzowe i juchtowo-bakunowe. A dla rozmaitości, goście JW. hrabiego, przy najpogodniejszem niebie, przerażani częstokroć bywają grzmotem maglu przygotowującego obrusy i łoskotem kuchennego siekacza, za co zkądinąd pilny postrzegacz mógłby zawczasu przepowiedzieć ilość mających się dać u stołu kotletów.

Do paradnych pokojów pierwszego piętra wejście od dziedzińca, po wspaniałych wschodach, z fabryki Evansa, Lilpopa i sp. Znać, jak to mówią, pana po cholewach; tak też o wewnętrznym komforcie pałacu gość sądzić może po tych olbrzymich wschodach z lanego żelaza, misternéj roboty, które ażeby ze wszech stron zarówno brylować mogły, nie są z żadnego boku osłonione ani przykryte. Jedna tylko ztąd wynika niedogodność, iż gość w czasie słoty z karety wysiadający, śpiesząc się dostać na górę zpod deszczu, na śliskiem żelazie nieraz chybi kroku i ze wstydem na dół zjeżdża, co wszakże dla dam mało używających ruchu, może być pożyteczną gimnastyką.

Przedpokój mógłby służyć za salę tańca w niejednym szlacheckim domu. Jak całe górne piętro, na 8 łokci wysoki, oświetlony czterołokciowemi oknami, tylko zimową porą przypomina klimat gubernji Tobolskiéj, tak iż jednego razu rano, gdy nastawiona dla licznych gości w dwóch samowarach herbata, nie mogła się ich doczekać i kamerdyner za przykładem panów zasnął, okazało się, iż w obydwu po wygaśnieniu ognia, woda najspokojniéj zamarzła.

Na prawo drzwi dające na przestrzał widok przez całą enfiladę bawialnych sal i pokojów. Pierwsza sala kwiatowa. Całą frontową jéj ścianę stanowią okna oranżeryjne; kwiatów w niéj nie ma, ale dałoby się z 500 wazonów ustawić, rozumié się latem, gdyż zimową porą i tu przechowywać tylko by można mech islandski, lub jakutskie żyto. Druga sala philharmoniczna; fortepjan warszawskiego Erarda i paryzkie organy większe i mniejsze, konsolki, etażerki, kuszetki, fotele, wszystko genealogji paryzkiéj lub berlińskiéj, choć krwi czysto mazowieckiéj. Sala bawialna większa i gabinet dziedzica, kończą ten świetny szereg. Wszędzie na stołach, krzesłach, nawet na fortepjanie niedbale porozrzucane szpicruty, munsztuki, gazety i dzienniki, traktujące wyłącznie o myśliwstwie i wyścigach konnych, we francuzkim i angielskim języku, co do tych ostatnich, większa część kartek nieporozrzynana, i wszystkie wyglądają świeżo jak gdyby ich nikt nie czytał. Nowonabywca mógłby więc z korzyścią oddać je w komiss jakiemukolwiek xięgarzowi.

Na wszystkich ścianach nie masz żadnego obicia, gdyż obicia umyślnie z Berlina sprowadzone i w czasie nieobecności JW. hrabiego złożone w dolnym składzie, razem z wielą meblami zbutwiały. Za to wszystkie ściany zdobią w pysznych ramach sztychy i malowidła. Zresztą przepych to tani, zupełnie do ducha czasu zastosowany, gdyż papka ze starych gałganów i cynkowa blacha z okrawków od pobijania budowli, pokryte błyszczącemi lakierami, stanowią cały jego materjał i zupełnie dziś zastępują ozdoby z lanego i złoconego bronzu, i kosztowne, choć nie ze szczerego złota, złote ramy. Nie sądźcie też szanowni pretendenci do dóbr tych dziedzictwa, iżby sztychy i malowidła Swieżografskiego pałacu, były to obrazy świętych Pańskich, Madony sławnych mistrzów, lub wyobrażenia starych wąsaczy z podgoloną głową i litemi pasy, które zdają się jakimś urokiem wspomnień najzimniejsze mury ożywiać. Ozdoby takie dobre są dziś tylko dla parafjan lub ludzi staréj daty. Sciany pałacu Swieżografskiego zdobi to tylko, co zgadza się z postępem i duchem czasu. Tu więc naprzód ujrzysz portret Miss Betty, czystéj krwi gniadéj klaczy, która według panegirycznych opowiadań JW. hrabiego, wyszła zwycięzko ze 20 *steeple-chase*. Zamiast ponurego ostatecznego sądu, lub czarnych zabytków hiszpańskiéj szkoły, ujrzysz połyskujące lakierem portrety Wellingtona, Annibala, Cromwella; nie tych dorobkowiczów, co to przypominają Waterloo, Alpy lub Worcester, lecz czystéj krwi siwych, karych i białych ogierów i wałachów, którzy przesadzali po 20 rowów, płotów i barjer i wyprzedzali przeciwników o całą długość kilku i kilkudziesięciu koni. Dzięki poczynającéj się dopiero w naszym kraju gonitwowéj gorączce, jak to u nas wiele rzeczy wtedy się dopiero zaczyna, kiedy gdzieindziéj się kończą, nie znalazłem tam jeszcze portretu żadnego ogiera ani wałacha, któryby nosił jakie historyczne własnego naszego kraju nazwisko; gdyż zawsze zdawałoby mi się czemś dzikiem, widzieć jakiego żokeja w niebieskiéj kurtce, z białemi rękawami i w czerwonéj czapce, wskazującego na grzbiet zwycięzcy zpod Obertyna, Byczyny, lub Kirchholmu. Lecz za to ujrzysz całe szeregi portretów wszystkich krajów i wszelkiego wieku sławnych fornali, mastalerzy, stangretów, forysiów, których wprawdzie dziś mianują lepiéj brzmiącemi tytułami, lecz których professja zawsze zostanie tąż samą, chociażby się nią wyłącznie trudnić mieli WW., JJWW. i JJOO. panowie. Wszelkiego wzrostu i wieku sławnych chartów, gończych, a nawet szczurów, które także w modę wchodzić zaczynają; całe panoramy steeple-chase wyścigów, polowań, obław, przy których JW. hrabia z największem zadowoleniem miłości własnéj pełni obowiązki *Cicerone*, z tem większą pewnością samego siebie, iż dla większéj części sąsiadów przedmiot ten zupełnie jest obcym. *(d. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Apanowicz Cyprjan ob. z Lubieńca nr 625, *Adelt* Kazi. ob. z Rożyc nr 584, *Górski* Józef ob. z Boguszyc nr 584, *Janczewski* Zygm. ob. z Suwałk nr 585, *Karski* Karol obyw. z Płocka nr 601, *Krasowski* Hen. ob. z Rożyc nr 584, *Ostrogradzki* Alexan. ob. z Krzemieńca nr 414, *Okęcki* Bron. ob. z Grzymkowic nr 585, *Tymowski* Seweryn ob. z Chucisk nr 625, *Wiewiórowski* Leon ob. z Siemianowa nr 585, *Fergüs* Konst. ob. z Szczawnicy nr 1245, *Jasiński* Jan rejent kanc. ziemiań. z Szczawnicy nr 489, *Krzyżanowski* Michał ob. z Paryża nr 414, *Laski* Alex. bankier z Niemiec nr 602, *Nowakowski* Ferd. urzęd. z Wiednia nr 310, hr. *Zamoyski* Jan szambel. dworu J. C. MOŚCI z Paryża nr 472.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Orłowski Anastazy ob. do Górki, *Paprocki* Adam ob. do Bogusławic, *Radoszewski* Ign. ob. do Opatówka, *Świdziński* Tytus ob. do Podczaszéj Woli, *Kowalewski* Fran. ob. do Paryża, *Moszyński* Piotr ob. do Krakowa, *Maćkiewicz* Włodzi. sekr. guber. i *Muśnicki* Mieczy. lekarz do Paryża.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 586, wyjechało 459.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 22 Września 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	26½
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	88	34	88	9
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	75	14	71
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	111	3	—	—
" " " z roku 1855	112	3	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	742	50	—	—
Wexle z dnia 21 b. m.				
Berlin 100 Tal. 2 M.	96	67½	—	—
" 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
" 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk. 2 M.	145	95	—	—
Londyn 1 Ft. St. 3 M.	6	42½	—	—
Moskwa 100 Rs. k. t.	99	50	—	—
Petersburg 100 Rs. 1 M.	99	50	—	—
" 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran. 2 M.	76	95	—	—
" 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń 150 Zł. R. 2 M.	93	60	—	—
Wrocław 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 9 1/9
od listów zastawnych kop. 15
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 22 2/3

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Marja Mulatka. Trzy wizyty.—Kapelusz zegarmistrza.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Jerozolima.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 (23) Września 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.